

Znakomity pilot

Jaime jest kierowcą autobusu w Madrycie. Na ostatnim spotkaniu z Prałatem Opus Dei w Vistaalegre (Madryt), opowiedział, w jaki sposób poznał Świętego Josemaríę i Opus Dei.

23-01-2012

Urodziłem się w kastylijskiej miejscowości w prowincji León, w rodzinie chrześcijańskiej. Byłem jedynakiem i w wieku czternastu lat poczułem, że Bóg powołuje mnie do czegoś więcej. Rozmawiałem o tym z

moim ojcem, ale jego odmowa była zdecydowana. W następnym roku zmarł.

Jako że nadal odczuwałem niepokój, ponownie przedstawiłem tę kwestię mojej matce, która pozostawiła mi wolny wybór, żebym zrobił to, co będę uważał. Niemniej jednak, począwszy od tego dnia, nie przestawała płakać razem ze swoją siostrą, która zamieszkała z nami. Kiedy pytałem je o przyczynę, powiedziały mi, że bardzo martwi je, że zostaną same. Wydawało mi się, że jest to odpowiedź Boga, że nie chce On dla mnie takiej drogi, i ostatecznie zostałem z matką w moim miasteczku, przyjmując rodzaj chrześcijaństwa, które błędnie uznawałem za chrześcijaństwo drugiej kategorii.

W kolejnych latach ukończyłem kursy z mechaniki samochodowej, zacząłem pracować w warsztacie i

spotykać się z najpiękniejszą dziewczyną z całej miejscowości, z którą szczęśliwie ożeniłem się po pewnym czasie.

Niektórzy moi ziomkowie wyjechali do Madrytu i dotarła do mnie wiadomość, że potrzebują tam mechaników w pewnym przedsiębiorstwie autobusowym. Warunki były dobre, więc przenieśliśmy się do stolicy i zacząłem pracować w warsztatach przedsiębiorstwa. Nadal chodziłem w niedzielę na Mszę Świętą, ale niewiele poza tym. Niemniej jednak, Bóg nie przestawał kierować moim życiem, chociaż ja o tym nie wiedziałem.

Mijały lata, przedsiębiorstwo zostało kupione przez inne większe. Pomyślałem, że przy tego typu połączeniach zawsze jest zbyt wielu pracowników, więc żeby zwiększyć swoje szanse, zdobyłem prawo jazdy

na autobusy. Istotnie w wyniku restrukturyzacji w firmie zostałem kierowcą autobusu.

Na tym stanowisku wszyscy pracujemy na zmiany: rano, po południu i wieczorem, w dni powszednie i w weekendy, a także na różnych trasach, które nam przydzielają.

Pewnego dnia do autobusu wsiadła osoba, która dała mi obrazek Świętego Josemaríi. Podziękowałem jej i zachowałem go bez szczególnego zainteresowania. Mijały dni, zmiany, zmieniały się trasy... Po kilku tygodniach ta osoba wsiadła ponownie i zapytała, czy modliłem się przed tym obrazkiem. Musiałem powiedzieć jej prawdę: nawet o nim nie pamiętałem. Osoba ta ponownie poleciła mi, żebym korzystał z niego, modląc się w swoich potrzebach. Kiedy wróciłem do domu, wyciągnąłem obrazek i pomodliłem

się przed nim po raz pierwszy. Moją uwagę zwrócił tekst modlitwy i krótka biografia na odwrocie i ponownie korzystałem z tego obrazka w kolejnych dniach.

Minęły tygodnie i ta sama osoba ponownie wsiadła do mojego autobusu. Z ulgą mogłem powiedzieć jej, że tym razem, owszem, modliłem się przed obrazkiem. Wówczas wydobyła z kieszeni egzemplarz Drogi i powiedziała: proszę w takim razie przeczytać tę książkę, która uczyni panu wiele dobra. Kiedy skończyłem zmianę, wróciłem do domu i zacząłem ją czytać. Przesłanie, które zawierała, było mi nieznane i zrobiło na mnie głębokie wrażenie: mogłem zostać świętym razem z żoną i dziećmi, prowadząc autobus!

Szybko przeczytałem całą książkę i teraz to ja z wielką niecierpliwością poszukiwałem tej samej pasażerki

wśród osób wsiadających do mojego autobusu. Zadziałała statystyka i po kilku tygodniach ta osoba wsiadła ponownie. Mogłem jej powiedzieć, że Droga wzbudziła mój entuzjazm, na co ona w odpowiedzi wyciągnęła z torby inną książkę Świętego Josemaríi, którą również mi pożyczyła, a potem także jego biografię. Narastały moja radość i zadziwienie, z którymi czytałem te książki.

Osoba ta skontaktowała mnie z ośrodkiem Dzieła i zacząłem korzystać ze środków formacyjnych. Niezwłocznie udałem się na rekolekcje, gdzie jasno zobaczyłem, jak Bóg prowadził mnie za rękę przez życie, zaprowadził mnie do swojego autobusu, aż pokazał mi, jaka jest jego wola w stosunku do mnie. Trochę później poprosiłem o przyjęcie do Opus Dei jako supernumerariusz.

Od tego czasu staram się widzieć Boga we wszystkich moich pasażerach, prowadzić autobus i traktować ich z uśmiechem, choćby niekiedy po ich zachowaniu można by sądzić, że na to nie zasługują.

Zwykle kładę mały obrazek Świętego Josemaríi na desce rozdzielczej, żeby mi pomagał. Pewnego dnia usłyszałem za sobą głos mówiący: „ale ma pan dobrego pilota!” Kiedy indziej, podczas jednej z podróży, wczesnym rankiem, wsiadła jakaś pani, zajęła miejsce, a po chwili podeszła z obrazkiem Najświętszej Maryi Panny i powiedziała mi: „to jest obrazek, który musisz umieścić na desce, dlatego że Ona jest Matką wszystkich, a ten, kogo wozisz, jest tylko Ojcem niektórych”.

Powiedziałem jej: „tak się jednak składa, że ja jestem jego synem, a jeśli chodzi o Maryję Dziewicę, proszę spojrzeć, gdzie ją noszę”. I pokazałem jej obrazek po lewej

stronie. Pani uśmiechnęła się zadowolona, odwróciła się i poszła z powrotem na miejsce.

Kiedy indziej wszedł do autobusu niedawno mianowany inspektor przedsiębiorstwa. Zaczęliśmy rozmawiać i kiedy zobaczył obrazek Świętego Josemaríi, zaczął zadawać mi pytania na temat religii, Kościoła i Dzieła. Tłumaczyłem mu, jak umiałem, ale z tak wielkim niepowodzeniem, że zaczął się czepiać wszystkiego i wszystkich. Jako że nie było to najlepsze miejsce i moment, a on nie przestawał, próbowałem zmienić temat rozmowy. Odkryłem, że lubi spacerować i zaproponowałem mu spacer w niedzielę rano. Tak zrobiliśmy i od tego czasu powtarzaliśmy to wielokrotnie. Któregoś z tych dni zapytał mnie, czy idę na Mszę. Odpowiedziałem mu, że tak i zapytał, czy może mi towarzyszyć. Widząc, że się zgadzam,

chwycił za telefon, zadzwonił do swojej żony i powiedział, żeby przygotowała dziecko (dwuletnie), bo pójdą ze mną na Mszę Świętą.

Trasa jednej z linii, na których jeżdżę, przebiega w pobliżu aerodromu na Cuatro Vientos, a podczas ostatnich Światowych Dni Młodzieży musiałem pracować. Zarówno stali pasażerowie, jak i ja, byliśmy zachwyceni radosnym, dobrze wychowanym i pełnym współpracy duchem tej młodzieży. Na przykład, chociaż autobus był dosyć wypełniony, kiedy dojeżdżaliśmy do kolejnego przystanku, wstawali z miejsc i skupiali się bardziej, żeby mogło wsiąść więcej pasażerów.

Zdobyłem sporo obrazków Świętego Josemaríi w różnych językach, żeby rozdzielić je wśród tej młodzieży. Najpierw rozeszły się te w języku angielskim, szybko zniknęły również

obrazki z tekstem francuskim i hiszpańskim. Jednak nadszedł ostatni dzień i zostało mi sporo obrazków po polsku, z których nie udało mi się dać ani jednego.

Poprosiłem Świętego Josemarię, żeby coś zrobił, i nie zawiódł. Właśnie podczas ostatniego porannego kursu, na pętli, znajdowała się grupa młodzieży w białych koszulkach, na których było napisane coś jakby „Polska”. Zawołałem ich i potwierdziłem w miarę możliwości, że są Polakami. I tam rozeszły się obrazki.

Ostatnia anegdota. Niedawno do autobusu wsiadła młoda para. Na początku rozmawiali po angielsku, ale szybko przeszli na hiszpański i zdumiałem się, słysząc, że mówią o Biblii i o Bogu. Następnego dnia ponownie do mojego autobusu wsiadł ten chłopak, tym razem sam. Powiedziałem mu, że poprzedniego dnia wiozłem go i chciałem mu dać

obrazek Świętego Josemaríi.
Popatrzył na niego i zapytał mnie,
czy jestem katolikiem. On był
protestantem i pod koniec lata
wracał do swojego rodzinnego
miasta w Stanach Zjednoczonych,
żeby rozpocząć studia i zostać
pastorem swojego Kościoła.
Pomyślałem, że odda mi obrazek, ale
nie — zabrał go ze sobą. Ufam, że
Święty Josemaría dokona reszty, jak
zawsze.